Nr. 183. Lwów — Sobota dnia 12 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Klary P. Sylasa Ap. | Jutro: św. Hipolita Eudocyma | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 57 Zachód „ „ 7 m. 9 | Długość dnia godzin 14 m. 12 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Rokowania pokojowe.

Podczas gdy z Portsmouth, ku wielkiemu utrapieniu całej Europy, nie przychodzą prawie żadne wiadomości co do warunków japońskich i postawy, jaką w obec nich zajął Witte, a tylko tu i ówdzie dowiadujemy się, jakie wrażenia odnoszą dziennikarze lub finansiści zgromadzeni w ogromnej liczbie dokoła pełnomocników pokojowych, tymczasem sfery wojskowe kopią w Rosyi dołki pod Wittem i przygotowują opinię publiczną jak najbardziej wrogo dla jego pokojowych zabiegów. Prąd wojowniczy, który był przygasł chwilowo i jakby schylił głowę po katastrofie pod Cuszimą, i po zajęciu Sachalina, zaczął od chwili zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem wyprawiać szalone orgie. Czasami czytając wywody rosyjskiej partyi wojskowej zadaje sobie człowiek mimowoli pytanie: czy ci ludzie potracili zmysły, czy też są to tylko szalbierze polityczni, gotowi w największe nieszczęście pogrążyć Rosyę, byle tylko dalej na wojnie sowicie zarabiać. Posłuchajmy naprzykład co pisze w ostatnim numerze oficyalny organ moskiewskiego uniwersytetu i reprezentant tej partyi w Rosyi, którą zainaugurował Katkow, a której widomą głową jest dotąd Pobiedonoscew. *Moskowskija Wiedomośti* piszą:

„Zacząć musimy przedewszystkiem od stwierdzenia, że już samą podróż S. J. Wittego uważamy za nie dającą się pogodzić z godnością wielkiej Rosyi. Przypomnijmy sobie sam początek wojny, podstępny napad Japończyków, bez uprzedniego wypowiedzenia wojny... Wówczas to Najjaśniejszy Pan, podzielając gniew wszystkich uczciwych ludzi, ogłosił Manifest, w którym między innemi powiedziano: „Rozkazujemy Naszej dzielnej armii odeprzeć wroga", a dalej: „ukarać go". Gdy Manifest ten ukazał się, byliśmy w Porcie Artura i nad Jalu. Teraz stoimy pod Charbinem, nasz Sachalin jest prawie zdobyty i Japończycy wylądowali już w zatoce Des Castries. Gdzież jest wykonanie Woli Najwyższej? Czy nieprzyjaciel został odparty? Czy został ukarany? Nic z tego. Jakże więc mówić można o pokoju, gdy nieprzyjaciel nie został ani odparty, ani ukarany? Albo może słowo Jego Cesarskiej Mości utraciło już moc swoją?"

W dalszym ciągu *Mosk. Wied.* stwierdzają, że wysłanie Wittego jest hańbą. [illegible]

[illegible] Chinom Formozę, która cierpiała niewin-

nie. Wtedy dopiero możnaby zacząć rokowania w Waszyngtonie".

Tyle słów głównego organu partyi wojennej. Owoż rzeczą jest niezawodną, że w rosyjskich kancelaryach dyplomatycznych i na dworze petersburskim nikt nie myśli o wykonaniu woli najwyższej i o ukaraniu Japończyków, a do słów Jego Carskiej Mości nie przywiązują tego bałwochwalczego znaczenia, które udaje, że przywiązuje redakcya *Moskiewskich Wiedomośti.* Ale z tem wszystkiem jest rzeczą jasną, iż tam pragną usposabiać publiczność Rosyi w kierunku wojowniczym, skoro zezwalają na to, aby główny organ tej partyi, która w naradach petersburskich stanowi prawe carosławne skrzydło, wygłaszał takie absurda, jak w powyższym artykule i dążył tak świadomie do tego, żeby jak najsilniej rozdmuchać pożar wojenny.

Korespondencye.

Wiedeń 10 sierpnia.

(Nowe sprawozdanie subkomitetu „komisyi Derschatty").

(y). Wyszło z druku nowe sprawozdanie subkomitetu komisyi Derschatty, poświęcone cłom i znaczeniu ich w gospodarstwie zarówno całej monarchii, jak specyalnie Austryi. Autorami tego sprawozdania są posłowie Prade i Tollinger — i dają się w niem poznać jako zagorzali zwolennicy ekonomicznego rozdziału obu połów monarchii, gdyż przekonani są o tem, iż Austrya zrobi na tem bardzo dobry interes. Wogóle cały tenor ich sprawozdania jest ten, że skutkiem ugody z r. 1867 Austrya wyzyskiwana jest na każdym kroku przez Węgry i że przeto czas już najwyższy raz temu koniec położyć. Najbardziej krzyczącą — ich zdaniem — niesprawiedliwością jest to, iż opłaty celne uznano jako dochód wspólny bez oznaczenia, ile z nich ma być własnością Austryi, a ile Węgier, i że one przedewszystkiem użyte być mają na pokrycie wydatków wspólnych, a dopiero brakująca reszta rozdzielona zostaje między Austryę a Węgry w stosunku dawniej 70 : 30, a obecna $66^{46}/_{49} : 33^{3}/_{49}$. Przez to bowiem stają się Węgrzy najniesłuszniej właścicielami połowy wszystkich sum, jakie tytułem ceł pobierane zostają przez wszystkie urzędy celne całej monarchii, pomimo, że — jak świadczą wykazy statystyczne — [illegible]

[illegible] nie ma racyi zbytnio obawiać się szkodliwych następstw rozdziału. Wreszcie ugrupowanie ludności na stany jest w Austryi o wiele korzystniejsze niż na Węgrzech, gdyż w

Austryi tylko około 55% ludności żyje z rolnictwa, a 45% z przemysłu i handlu, podczas gdy na Węgrzech cała niemal ludność żyje z roli, zatem jeden nieurodzaj wywołuje tam zaraz gwałtowne wstrząśnienie zarówno w gospodarstwie państwowem jak i prywatnem i osłabia siłę konsumcyjną ludności.

[illegible]

Stolarczyka.

Później zaczęły powstawać, przeważnie na Krupówkach, liczne wille i hotele takie, jak pod Gewontem, ale i w tych pierwszych chwilach rozwoju drożyzna i nieszczególne wygody odstraszały wielu i dawały pole do uwag sarkastycznych, z takim humorem wypowiedzianych w broszurce Bartoszewicza „Trzy dni w Zakopanem".

Kiedy jednak za pobudką śp. doktora Chałubińskiego coraz to liczniejsi goście z całej Polski zjeżdżać się tu zaczęli, a później doktor Chramiec, zostawszy wójtem, niezmordowaną rozwinął działalność, zaczęło Zakopane coraz to piękniej się rozwijać. Odludne miejsca, jak Gubałówka albo leśna droga ze Starej Polany do Kuźnic, pokryły się licznemi pięknemi willami — i dziś szczególniej ta ostatnia, zwana w swej dolnej części Chramcówkami, w górnej ulicą Jagiellońską, z widokiem na Świnicę, należy do najpiękniejszych i najzdrowszych zakątków Zakopanego. To też tu mieszczą się takie zakłady, jak Klemensówka doktora Piaseckiego, albo wzorowy zakład doktora Chramca, zaopatrzony w centralną ogrzewalnię i światło elektryczne, posiadający własny wodociąg i obszerne łazienki, tudzież park cienisty, salę balową i bibliotekę, liczne dzienniki i kaplicę, w której miejscowy kapelan każdego dnia mszę świętą odprawia, nie licząc innych, odprawianych przygodnie przez xięży przebywających w zakładzie.

Te wszystkie przymioty, połączone ze smacznem i zdrowem pożywieniem, ustaliły sławę zakładu doktora Chramca, który niedawno na wystawie wiedeńskiej otrzymał medal złoty wraz z listem pochwalnym, a przytem zawsze cieszy się licznym zastępem gości, pragnących umieścić się w zakładzie. W obecnej chwili zajęte są wszystkie możliwe ubikacye, tak, iż nowo zgłaszający się przychodzą tylko do stołu, musząc tymczasowo mieścić się w willach sąsiednich, zanim się opróżni jakie pomieszkanie przez odjazd gości, którzy już czas dłuższy tu bawią.

Prócz zakładu doktora Chramca i wspomnianej Klemensówki, należy wymienić cieszący się również uznaniem Zakład doktora Chwistka, którego stosunki jednakże nie są mi bliżej znane. Komu nie potrzebna opieka lekarska i tylko dla odetchnienia świeżem,

górskiem powietrzem przybywa sam, albo z rodziną do Zakopanego, ten może umieścić się w jednym z licznych pensyonatów, albo nająć pomieszkanie w jakiej zdrowo położonej willi i prowadzić kuchnię w domu, lub jadać w dość licznych tu dziś restauracyach, z pośród których połączona z kawiarnią restauracya [illegible]

[illegible] nalizacya. Wszystko to zawdzięczamy samej gminie i energicznym staraniom jej wójta, dra Chramca; słusznem byłoby przeto, ażeby i tak zwana „Klimatyka", która od wszystkich przybywających gości ściąga znaczny haracz, zwany taksą kuracyjną, postarała się przynajmniej o wykończenie drogi do Kościelisk; bo dzisiejsza nie bardzo zachęca do zwiedzania wspaniałego tatrzańskiego zakątka. A przecież wśród tylu bliższych i dalszych wycieczek, jak do Morskiego Oka, do Czarnego Stawu Gąsienicowego, na Swinnicę, za Bramkę, do Strążysk i t. p., odwiedzanych ciągle przez licznych letników zakopańskich, wycieczka w dolinę kościeliską należy do najprzyjemniejszych. Z tem wszystkiem ruch gości tego roku znacznie ma być słabszy niż w latach poprzednich. Oprócz doktora Chramca, którego zakład zapełniony — powszechnie narzekają, że wbrew wielkim, jakie sobie robiono nadziejom, przypływ gości tego roku niedopisał.

Trudno wskazać na prawdziwą tego przyczynę. Być może, iż winne temu wygórowane w tym roku ceny pomieszkań, a może wypadki w Królestwie, które wielu wstrzymują od wyjazdu — lub wreszcie, jak utrzymują niektórzy, ta okoliczność, iż ludziom, co tu przybywają, aby znaleźć spokój i ciszę, uprzykrzyły się te często narzucające się odczyty i wiece, od których nieraz trudno się wymówić. I obecnie było tu oprócz stałych, programowo ogłoszonych wykładów, kilka takich odczytów — jeden z nich traktował o chaosie rosyjskim; chcąc jednak usłyszeć go, trzeba się było wprzód osobiście urządzającym go, nie wiem dlaczego, przedstawić. Główną jednak uwagę zwracał na siebie wiec, mający rozstrzygnąć sprawę szkolnego strejku w Królestwie polskiem, zwołany przez kilkanaście na plakacie podpisanych osób, wśród których figurowały nazwiska adwokata lwowskiego, dra Aszkenazego, państwa Bujwidów, pp. Orkana, Dybowskiego, Feldmana, Pini, Danielaka, Niemojowskiego, pań Kodisowej, Moszczeńskiej, Weychertówny i innych. Wiec miał się odbyć w sali hotelu Turystów. Z powodu gorąca niezwykłego, przeniesiono się jednak do lasku po za hotelem, gdzie zebrało się może stokilkadziesiąt do dwustu osób, przeważnie płci pięknej — resztę stanowili studenci i starsi panowie z inteligencyi — zaprzeczyć bowiem trzeba doniesieniu *Nowej Reformy*, jakoby zgromadziła się wszystka inteligencya w liczbie 500 osób. Prawdą natomiast jest doniesienie o licznem oklaskiwaniu mówców i jednomyślnie przyjmowanych rezolucyach. Nie mogło zresztą być inaczej wobec tego, że z małymi wyjątkami wszyscy obecni należeli, o ile z całego przebiegu wnosić można, do jednego stronnictwa, które dziś sztandar narodowy zastąpiło czerwonym sztandarem społecznym.

Wiec zagajony został ognistemi słowy przez posła do Rady państwa Danielaka, a po obiorze dr. Żychonia na przewodniczącego, prowadzony dalej w tym tonie przez następnych mowców, protestujących przeciw usiłowaniom „ugodowców", którzy radziby sparaliżować tak „wspaniały" ruch młodzieży i napędzić ją napowrót do znienawidzonej szkoły rosyjskiej, a to w chwili, kiedy carat wobec ruchu 400.000 zorganizowanych robotników polskich trzeszczy w swoich posadach i Polacy nietylko szkoły polskiej żądać mogą, ale upomnieć się nawet o zupełną niepodległość. W dłuższej przemowie dano następnie słuchaczom barwny obraz nędznej szkoły rosyjskiej, której celem jedynym była rusyfikacya i spaczenie charakterów młodzieży; to też tego rodzaju szkoła prawdziwą dla niej była torturą, na co jednak obojętnie patrzała większość rodziców, pragnących jedynie uzyskania patentu rządowego dla swoich dzieci. Stan taki musiał wywołać żywiołowy odruch młodzieży, która przez porzucenie szkoły rosyjskiej zaczęła dobijać się praw swoich. W dalszych mowach przedstawiano cały rozwój tego strejku szkolnego, na który wreszcie zgodzili się i rodzice, zwłaszcza, iż, jak się jedna z pań z widocznem zadowoleniem wyraziła, przeciw opornym użyto bardzo wymownego argumentu, iż każdy, posyłający dzieci do szkoły, dostanie w skórę. To też strejk stał się ogólnym i kurator Szwarc widział się zniewolonym pozwolić na znany wiec w Warszawie, który orzekł, iż społeczeństwo raz na zawsze zamyka szkołę rosyjską i sformułował żądania Polaków odnośnie do należytego zreorganizowania szkół w Polsce. Za nim się to mogło urzeczywistnić, starano się zająć młodzież w prywatnych szkołach, w tak zwanych kompletach, które jednak dla braku dostatecznych środków, małej tylko części młodzieży dać mogły naukę i to niedostateczną, znowu z powodu braku odpowiednich podręczników. Temu wszystkiemu zaradzić będzie można, gdy tych kompletów tyle się namnoży, iż policya moskiewska nie będzie w stanie im przeszkodzić. Żadną miarą jednak nie należy posyłać dzieci do szkoły rosyjskiej, bo to byłoby po tylu ofiarach nędzną kapitulacyą, bo, wbrew orzeczeniu xiędza arcybiskupa Popiela, lepsza żadna szkoła, niż rosyjska, i nikt nie ma prawa stanowienia o jakości szkoły w Polsce prócz narodowego sejmu, który zgromadzi się w Warszawie.

Zanim to jednak nastąpi, powinny organizować się prywatne szkoły polskie, a celem utrzymania ich ustanowiony być powinien podatek narodowy we wszystkich trzech zaborach, w czem za przykład mają nam służyć Węgry, gdzie między innymi jeden magnat na cele agitacyi politycznej dał milion.

Taka mniej więcej była treść przemówień różnych mówców, po których nastąpiło uchwalenie odpowiednich rezolucyj. Przeciw merytorycznej stronie wielu z przytoczonych wywodów i rezolucyj nie byłoby nic do zarzucenia, bo nikomu nie tajna nędzota szkół rosyjskich i nie masz takiego, coby nie pragnął zaprowadzenia w Królestwie i w zabranych prowincyach szkół czysto polskich. Jedyny zarzut, jaki możnaby uczynić, iż rozstrzygnięcie tej kwestyi należałoby pozostawić Królewiakom, odpowiedział z góry jeden z mówców, iż to wszystko, co się tu mówi i stanowi, jest tylko słabem echem tego, co się dzieje w Królestwie.

Z tem wszystkiem bolesne wrażenie wywoływała forma wielu przemówień, z których

1)

Feljeton literacki.

Henryk W. Fischer. *Prywatne życie cesarza Wilhelma II i jego żony.* Przetłumaczył z oryginału angielskiego Bogusław Butrymowicz. Kraków. Nakład księgarni Stefana Kavki. 1905.

Książka ta pojawiła się niedawno w Londynie, a zawiera wypiski z papierów i pamiętników pewnej damy dworu, która przez szereg lat była w służbie cesarzowej Wiktoryi-Augusty. Pamiętnik zaczyna się od chwili przyjścia na świat Wilhelma II. Matka jego, ówczesna księżna Fryderykowa, omal życiem nie przypłaciła przyjścia na świat syna, dziecko zaś było tak słabe i wątłe, że zrazu nikt nie miał nadziei utrzymania go przy życiu. Po kilku tygodniach organizm dziecka wprawdzie się wzmocnił cokolwiek, lecz za to zauważono, że dziecko nie może poruszać lewem ramieniem. Chirurgowie orzekli, że łokieć jest w stawie zwichnięty, żaden jednak nie podjął się operacyi, albowiem dziecko było niesłychanie wątłe. Z biegiem czasu okazało się, że nietylko lewe ramię, ale i lewa noga jest nierozwinięta i dziś już w pałacu berlińskim powszechnie jest wiadomo, że król pruski jedynie ustawicznym wysiłkiem wyrobił sobie chód szybki i równy. Gdyby cesarz na jedną chwilę zapomniał o swych fizycznych brakach, natychmiast począłby chromać na lewą nogę. Nadto wszystkie jego cierpienia gromadzą się w lewem uchu, wogóle w lewej połowie głowy.

To nieszczęsne lewe ramię przytula cesarz zwykle do boku, rękę zaś, która nie jest zdeformowaną, lecz jedynie wątłą, jak ręka u dziecka opiera o talię, lub, jeżeli siedzi na koniu, kładzie na biodrze. Palce u kalekiej ręki są ruchome i ramię nie jest całkiem bezwładne, chociaż guzy stawowe obydwu jego części nie łączą się należycie z sobą. Lecz chociaż cesarz może i lewą ręką chwytać przedmioty, nie jest jednak w stanie podnosić ich do góry. Trzyma naprzykład cugle w lewicy, atoli nie może koniem kierować, jak tylko prawicą lub kolanami.

W dalszych rozdziałach czytamy obszerny opis prywatnego życia cesarza i jego żony. Znajdujemy tam też następującą zabawną anegdotę.

Kiedy we wrześniu 1894 cesarz bawił na manewrach wraz z królem saskim, cesarzowa aby zabić czas, który nigdy tak jej nie ciężył, jak w czasie nieobecności męża i pana, wpadła na myśl przemalowania plecionych siedzeń krzeseł na kolor jasno-fioletowy. Miało to być niespodzianką dla Wilhelma, skoro wróci.

— Zanim udamy się na spoczynek, poproszę cesarza, by usiadł na chwilę na swem ulubionem miejscu, a potem nagle podkręcę lampy, oświecając swoje dzieło. To mu zrobi wielką przyjemność — zauważyła monarchini do panny Gersdorff.

Ta naturalnie przytaknęła i obiedwie damy wzięły się gorliwie do pracy, niszcząc przytem masę rąkawiczek, suknie i dywan, za którego wartość możnaby zakupić cały pułk wyplatanych krzesełek. Lecz cóż znaczyła ta drobnostka w porównaniu z „arcydziełem" cesarzowej, kiedy wreszcie, po usilnem mieszaniu i dobieraniu farb i po zużyciu całej flaszki terpentyny, było gotowem. Działo się to dzień przed powrotem Wilhelma.

— Lecz czy wyschną na czas? — zapytała dama dworu, hrabina Keller, skoro się zebrały wszystkie dworki cesarzowej, aby podziwiać tę pierwszą próbę domowej dekoracyi.

— Zapewne — odparła pani z uśmiechem — kamerdyner Lück pytał się o to w sklepie z farbami, a ja ściśle kierowałam się danemi wskazówkami.

Następnego wieczoru cesarstwo bardzo zadowoleni z tego, że się znów widzą, udali się w jak najlepszym humorze do swoich komnat i drobny program cesarzowej już się miał wybornie udać, gdy — lecz niechaj monarchini sama opowie swoją historyę!

— Zaledwie zabłysło światło — opowiadała Augusta Wiktorya nazajutrz swej pierwszej damie, hrabinie Brockdorff — a ja usiadłam na sąsiedniem krześle, gdy w tem zrywa się cesarz na poły zdumiony, na poły rozgniewany; patrzę i widzę ręce jego i inne części ciała oblepione grubą warstwą malowidła i czuję ze zgrozą, że i ja się przylepiam do stołka. Pani wie, że cesarz zamiłowanie czystości posuwa do pasyi, a jego wstręt przed dotknięciem się czegoś takiego, jak mokra farba, jest tak wielki, że go może zgoła wyprowadzić z równowagi. — Moja droga — zawołał — to jest niemądry żart! — I żadne wyjaśnienia i przepraszania nic nie pomogły! — Zadzwoń o terpentynę! — powtarzał tylko.

Obudziłam panią Haake i poleciłam jej przynieść od pani Larisch flaszeczkę tego płynu; lecz, jak przypuszczałam z góry, nie było ani kropli pod ręką. Wtedy nakazał cesarz, by jeden z przybocznej straży jechał do miasta po terpentynę. Ten bałwan wyciągnął z łóżka aptekarza poto tylko, aby się dowiedzieć, że musi się udać do drogueryi. Droguerye, jak pani wie, nie mają nocnych dzwonków i nie są obowiązane obsługiwać kupujących po zwykłej godzinie zamknięcia. To wszystko zabrało żandarmowi całą godzinę czasu, nim dostał wreszcie to, czego potrzebował i do tego musiał jeszcze wzywać interwencyi patrolu wojskowego. Trzydzieści czy czterdzieści minut zajęło mi czyszczenie nóg, rąk i ramion mego pana, a ta biedna Haake musiała następnie czynić to samo ze mną. Była to najgorsza noc, jaką kiedy w życiu spędziłam".

Notatki owej damy dworu nie zawierają zbyt pochlebnych uwag o stosunku cesarza do swej żony. Cesarzowa ubóstwia jako typowa niemiecka Gretchen — swego władzcę Wilhelma, ten zaś nie grzeszy bynajmniej czułością, ani zwykłą nawet delikatnością towarzyską względem swej dostojnej połowicy. Czy Wilhelm wyjeżdża z domu na parę dni, czy na tydzień lub miesiąc, nigdy nie pisze osobiście do cesarzowej, ani nawet w odpowiedzi na listy odebrane od niej. Muszą się tem zająć jego adjutanci, lub inni urzędnicy służbowi, tak samo, jak każdym innym rodzajem korespondencyi. Takie zajmujące nowiny, jak: „Jego cesarska Mość przybył — lub — odjechał szczęśliwie; — albo: „Jego cesarska Mość zastrzelił tyle a tyle zajęcy, położył ogromną liczbę dzików, zabił tyle a tyle jeleni lub kozłów; pogoda taka a taka" — podpisany, marszałek dworu, von Lyncke, albo — Naczelny dozorca psiarni. — Takie wiadomości są często jedynym duchowym węzłem pary cesarskiej na całe tygodnie. Ta ustawiczna, zamęczająca monotonność i zwięzłość doniesień jest tem dziwniejszą, że przesyłki te są wolne od opłaty pocztowej.

Lecz jeżeli cesarzowa musi się zadowolnić szczupłemi tylko wiadomościami od swego męża i pana, cesarz w drodze jeszcze mniej ma wieści tyczących się domu. Chociaż cesarzowa wyprawia listy każdą pocztą, monarcha nie traci nigdy kosztownych minut, — które można spędzić przyjemniej i korzystniej, — na otwieranie listów swojej małżonki, tem bardziej, gdy jest pewnym, że w listach mieszczą się same drobnostki — (o rzeczach większej wagi muszą cesarzowi donosić telegraficznie). Tymczasem jednak nieświadomość którejś z tych drobnych spraw, przesyłanych z taką wzruszającą regularnością może być czasem przyczyną zmartwienia lub podejrzeń. To też monarcha urozmaica sobie powrót ze swoich wędrówek starannem studyowaniem wszystkich przesyłek, wyprawianych przez Augustę Wiktoryę dzień za dniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tryskała partyjna zaciekłość, nie umiejąca uszanować niczyjego zdania, ale zarzucająca bezmyślność, tchórzostwo i zdradę tych, co inaczej na sprawę się zapatrują, mogą się mylić — ale przez to nie przestają być prawymi synami Ojczyzny. Jakże daleko odbiegliśmy od hasła Krasińskiego: „Jeden tylko jeden cud, z szlachtą polską polski lud" — tu jeden z mówców powoływał się na hasło Słowackiego: „Za mną pójdzie lud". Wątpię jednak, czy Słowacki zgodziłby się na wszystko, co na tym wiecu wypowiedziano, a przedewszystkiem na obrażliwe słowa zwrócone w stronę Najwyższego Zwierzchnika duchownego w Królestwie Polskiem i co za tem idzie — lekceważenie religii. Równie niewłaściwie wyrażano się o stosunku rodziców do dzieci, czyniono to bowiem w sposób, zdolny rozluźnić, jeśli nie zszargać zupełnie węzły rodzinne. Wogóle widać było z całego przebiegu wiecu, iż mimo zabarwienia narodowego mów wygłaszanych — obradowało jedno skrajne stronnictwo, nie znoszące żadnego przeciwnego zdania, odznaczające się wobec innych tą samą nietolerancyą, co moskiewski despotyzm.

To też trudnoby orzec, czy to chwalebne domaganie się szkoły polskiej było wypływem szczerego narodowego uczucia, czy tylko środkiem agitacyjnym dla celów socyalizmu. Na usprawiedliwienie tego powątpiewania możnaby przytoczyć nazwanie przez jednego z mówców sztandaru narodowego szmatą czerwono-białą i zakończenie wiecu odśpiewaniem znanej pieśni socyalistycznej „Czerwony sztandar". Nie można też pominąć odezwania się pani Golde, która wobec wyrażenia czci i uznania dla strejkującej młodzieży domagała się raczej uznania tego dla robotników, którzy zainicyowali ruch cały, przelewając obficie krew na ulicach Warszawy, Łodzi i innych miast polskich i dając tem samem początek nowej rewolucyi polskiej — bo jak twierdził jeden z mówców, to już jest rewolucya, tylko metoda jej prowadzenia się zmieniła.

Czy takie ogłaszanie *urbi et orbi* wybuchu rewolucyi wobec wiadomych konszachtów cara z cesarzem Wilhelmem było politycznem, osądzi każdy trzeźwo na rzeczy patrzący. Któż wie, czy pokój na Dalekim Wschodzie nie będzie zawarty prędzej, niż się spodziewamy, i czy wtedy wobec nieobliczalnych ruchów w Rosyi nie skrupi się na idących na pierwszy ogień Polakach, którzy prosto z pod deszczu rosyjskiego mogliby dostać się pod rynnę pruską.

Czegoż zresztą dokonała dotychczas ta tak sławiona rewolucya? Umieszczane bagnetami i kulami moskiewskiemi strejki, do których wielu tylko terroryzmem agitatorów dało się nakłonić, zniszczenie fabryk, dokonany przez nożowców rabunek sklepów, setki poległych niewinnie robotników, szereg kilkunastu zabitych moskiewskich zbirów zapomocą bomb, raniących lub zabijających równocześnie dziesiątki niewinnych przechodniów — czyż te jedynie do dziś dnia wyniki ruchu przyczyniły się do posunięcia naprzód sprawy wyzwolenia Ojczyzny, lub słusznej w gruncie rzeczy sprawy robotników, wyzyskiwanych częstokroć przez kapitalistów? Byłoż zresztą godziwą rzeczą narażać ludzi bezbronnych na śmierć niechybną, niespodziewaną, bez przygotowania i pociech religijnych? — Ale prawda, któż o to dziś pyta? Niedawno widziałem w Krakowie kilku wyrobników z ponurem wejrzeniem w czapkach, zuchwale spoglądających na krzyż z Panem Bogiem, kiedy wszyscy w koło klękali na bruku, z uszanowaniem odkrywając głowy. — Widać więc, że do tych nieoświeconych warstw dotarła niewiara, co zawszy w maluczkich, nie widząc innego celu życia, prócz zaspokojenia cielesnych potrzeb, lub wreszcie i pewnej intelektualnej ciekawości bez troski o swój i świata całego cel ostateczny?

A jednak wbrew tylu subjektywnym opiniom mędrków tegoczesnych — istnieje absolutna prawda Boża, która z zaświatów objawi się kiedyś na ziemi i powoła przed sąd Tego, co uroczyście powiedział: Niebo i ziemia przeminą — ale słowa moje nie przeminą.

Rozwiodłem się może zbyt szeroko nad tym przedmiotem — ale powodowała mną obawa, iż sprawa narodowa przez tę dążność antireligijną i rozterkę społeczną może znowu na długie lata być zaprzepaszczoną. W r. 1831 upadło powstanie szlacheckie, bo zapomniało o nadaniu ludowi i pozyskaniu go tem dla wspólnej sprawy narodowej; w r. 1863 nadużywano najpierw religii do ozdobnych demonstracyi, a potem bez należytego przygotowania porwała za broń przeważnie szczupła warstwa — czy i upadek był jeszcze cięższy — czy szczęśliwszy będzie dzisiejszy ruch robotniczy, nie oparty na miłości i zgodzie wszystkich warstw narodu, nie czerpiący mocy niepokonanej w jedynem jej źródle — w Bogu?

W. St.

Wawel.

Z dniem 5-ym bm. Kraków wszedł napowrót w posiadanie królewskiego zamku na Wawelu.

Starania kraju o odzyskanie Wawelu sięgają r. 1880, w którym dnia 1-go lipca sejm, dowiedziawszy się o zamiarze przeznaczenia zamku na koszary, uchwalił prośbę o przeznaczenie zamku wawelskiego na rezydencyę monarszą. Wybranej w tym celu deputacyi oświadczył cesarz dnia 3-go września w Krakowie, że prośbę przyjmie.

Z polecenia ówczesnego marszałka krajowego, śp. Zyblikiewicza, wygotował architekt krakowski, Pryliński, plany restauracyi. Były one w r. 1882 złożone w ministerstwie i uzyskały zatwierdzenie cesarskie.

Dalszy przebieg sprawy tkwi zbyt świeżo w pamięci, aby przytaczać jego szczegóły — a zresztą ... Godzi się raczej przypomnieć, jakie przechodził koleje zamek na Wawelu od chwili swego powstania.

Pierwsze początki jego sięgają mego daleko w wiek XIII. Jak podania twierdzą, w wieku tym zamek drewniany obronny, przez Bolesława Wstydliwego rozszerzony, zajmował całą górę.

W XIV wieku król Wacław przydał wysokie mury i wieże. (Miechowita).

Za Łokietka (1306) drewniany zamek spłonął.

Kazimierz Wielki wzniósł pałac murowany z wieżami, a jak Długosz pisze: „Zamek cudnie stroi; w nim w izbie dolnej na południe umiera".

Z XV wieku zachowała się ustnie przekazana i przez Bielskiego spisana wiadomość, że zamek rozszerzono i mury otaczające wyżej się podniosły. Budowa i herby umieszczone w sklepieniach izb pawilonu gotyckiego na południowo-wschodniej stronie zamku, nadto herby umieszczone na froncie wieżyczki, zwanej „Kurzą stopą", świadczą, że obie te części zamku wzniesiono w latach od 1370—1434.

W r. 1499 „ogień na zamku Kurzą stopę spalił" (Bielski).

Zygmunt I (r. 1507) zastał zamek w ruinie, na rezydencyę królewską nie sposobny (Decyusz). Jan Bonar (1512) wyporządził zamek, zwłaszcza stronę od zachodu z fundamentów wywiódł (Bielski). Budowniczym był Włoch, Franciszek della Lorre († 1516). W r. 1517 Bonar ozdobił zamek kolumnami, malowaniem, kwiatami, złotem i lazurem; podwyższył zarówno mury i wieżę, dachówką je kryjąc. W połowie podwórca wzniósł budowle z podcieniami od wrót zamkowych, ze strony kościoła, aż po „Kurzą stopę".

Roku 1536 dnia 21-go lipca król, chcąc dokończyć zamku, położył fundament z murów od południa (naprzeciw Bernardynów). Budowę tę wykonał magister Bartłomiej Berecci z Florencyi.

R. 1536 d. 18 go października, pod bytność króla na Litwie, w przedpokoju sypialnym króla wszczęty pożar rozszerzył się aż do Lubranki. Zgorzały pokoje królewskie górne z dachami, prócz „Kurzej stopy". W tym czasie nocy następnej wszczął się znowu ogień utajony w zamku. Paliła się już wieża Lubrańska. Ozdoba królewska, gmach wielkim nakładem pieniędzy, mający być w krótkim czasie ukończony, spłonął. (*Monum. pol. hist.*, t. III). Ten pożar na nowo go w ruinach pogrzebał, przyczem wielu ogień gaszących życie utraciło, gdy sklepienia ganków na nie spadły. (Bielski).

R. 1540, podczas bytności króla w Wilnie, Seweryn Bonar wymurował izbę wielką od strony Bernardynów i zabudował szczyty między pałacem królewskim. (*Monum. pol. hist.*, t. III).

Za Zygmunta Augusta r. 1549 zgorzała część południowa. (Orzechowski Annal. t. II.).

Za Zygmunta III r. 1595 d. 25-go stycznia spłonęła część pałacu od „Kurzej stopy" po pierwszy szczyt (Kronika Zellnera), prawdopodobnie w skrzydle wschodniem, gdyż tam znajdują się ślady późniejszej odbudowy. W tymże roku d. 9-go czerwca spłonął zamek od „Kurzej stopy", aż do kościoła. (Chwałkowski. *Sin. pol.*).

Dwoma ostatniemi pożarami zniszczony zamek Zygmunt III między r. 1596 a 1609 odbudował, pokrył miedzią i dostawił narożną wieżę, przy „Kurzej stopie". O tej restauracyi świadczy dotąd utrzymany na wielu miejscach snop Wazów, a prowadził ją prawdopodobnie królewski budowniczy, Medyolańczyk, Jan Marya Bernardonne.

R. 1649 dnia 17go stycznia podczas koronacyi Jana Kazimierza zgorzała „Kurza stopa". Roku 1655 dnia 25 września, podczas bytności wojsk szwedzkich w zamku, zajęła się od beczek ze smołą baszta w dziedzińcu, „Senatorską" zwana, oraz wiązanie ganków przy tej baszcie. (Djar. zdobycia zamku król. z r. 1655, rękopis w Bibliotece Ossolińskich).

Za Jana III zbudował drugą wieżę od północy budowniczy królewski, Piotr Beber, około r. 1686.

Wiek XVIII. Za Augusta II d. 15. września r. 1702, wojsko Karola XII, opanowawszy zamek, rozłożyło ogień na posadzkach marmurowych. Zamek spłonął do szczętu. „Generał Steinbach spalił zamek krakowski.... owe wyśmienite pokoje, galanterye i staroświeczyzny... została izba „pod głowami". Kilka milionów szkody". (Otwinowski. Pamiętn. pan. Augusta II).

W r. 1726 sejm grodzieński wyznaczył 30.000 złp. rocznie na restauracyę aż do przyszłego sejmu. (Volum. legum r. 1726).

W r. 1729 dozorował restauracyi biskup Szaniawski. Poprawiono mury, sklepienia, dachy dachówką, a wieże miedzią pokryto. (Lustracya z r. 1730). Na to wydano około 200.000 złp. (List Szaniawskiego w bibl. Akademii krakowskiej).

Za Stanisława Augusta roku 1768 zapadła uchwała sejmu:

„Ponieważ zamek nasz w Krakowie znacznej podlega ruinie i corazby bardziej upadał gdyby temu nie zabieżono, więc i z przyzwoitości i z potrzeby wszelkiej, aby na reparacyę jego, póki zupełnie taż dokończoną nie będzie, 30.000 złp. co rok ze skarbu koronnego wyliczać nakazujemy". (Vol. leg. VII, 645). Reparacya ta, w 1787 roku przed bytnością króla dnia 16go czerwca ukończona, poprzestała tylko na odświeżeniu pokojów II piętra.

W roku 1791 T. Czacki, wysłany od komisyi skarbu koronnego do prowincyi krakowskich, uczynił tyczące się gmachu tego rządowi przedstawienie z planami i wykazem potrzeby śpiesznej reparacyi, zapobiegającej zupełnej Zamku ruinie". (Rękopis w zbiorach ks. Czartoryskich).

R. 1795 w grudniu Prusacy: Ludwik Arton v. Hogen, tajny konsyliarz i podkomorzy J. K. M. króla pruskiego, sekretarz jego Lang, jenerał-major Leopold v. Rüts i starszyzna wojskowa zrabowali zamek, wyjmując nawet okna i posadzki....

Wówczas to miały także przepaść między innemi insygnia królewskie, o których dotychczas nie wiadomo, kto je właściwie zabrał i czy i gdzie znajdują się obecnie.

Wreszcie dnia 5go stycznia 1796 r. wydali Prusacy zamek austryackiemu jenerałowi Foulonowi i odtąd to pozostał Wawel, wyjąwszy przerwę podczas istnienia Rzeczypospolitej krakowskiej, przy Austryi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Portsmouth: Japoński delegat, Matsumoto, jeden z mężów zaufania Komury, oświadczył, że Japonia żądać będzie półtrzecia miliarda franków kosztów wojennych. Komura zresztą musi walczyć z opinią publiczną w Japonii, domagającą się podwójnej sumy odszkodowania. Gdyby Rosya nie chciała zapłacić półtrzecia miljarda i nie zgodziła się bezwarunkowo na odstąpienie Sachalinu, wówczas konferencya mogłaby być uważana za ukończoną, a marszałek Oyama rozpocząłby na nowo kroki zaczepne. Japońscy delegaci odmówili wczoraj rosyjskiemu profesorowi Martensowi wstępu na oficyalne posiedzenia, ponieważ już przedtem było umówione, że tylko dwaj Rosyanie i dwaj Japończycy mogą brać udział w posiedzeniach w charakterze sekretarzy.

Portsmouth. W ciągu rozmowy oświadczył Witte, iż z całą stanowczością musi wystąpić przeciw żądaniu zapłacenia jakiegokolwiek odszkodowania wojennego. Natomiast sprawozdania z kół japońskich twierdzą, że nawet minimalne warunki będą zawierały żądanie wypłacenia odszkodowania wojennego Japonii mniej więcej w kwocie 600 do 800 milionów dolarów (od trzech do czterech miliardów franków). To dowodzi o groźnej, nie dającej się usunąć różnicy między obiema stronami, prowadzącemi rokowania pokojowe. Jest atoli nadzieja, iż Rosya da się nakłonić do zapłaty pewnego odszkodowania wojennego, a Japonia w zamian zrezygnowałaby z Sachalinu.

Porsmouth. Komura przed podaniem właściwych warunków pokojowych zapewni Wittego i Rosena, że warunki te są umiarkowane i będą się nadawały jako podstawa do prowadzenia rokowań. Na to Witte bardzo poważnie odpowiedział, że przyłącza się do nadziei Komury, iż pokój przyjdzie do skutku.

Tokio. Wiceadmirał Takaoto donosi, że jedną eskadrę wysłał do Kamczatki, a drugą do Ochocka. Obie eskadry rozpoczęły już powierzoną im akcyę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 sierpnia.

(Rokowania o kupno domu króla Sobieskiego. — Niechlujstwo w restauracyi na placu powystawowym. — Budowa szkoły im. Sienkiewicza. — Skandaliczna dyskusya o pralni wojskowej).

Przed porządkiem dziennym wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej sekretarz p. Henoch odczytał pismo adwokata książąt Lubomirskich i innych spadkobierców śp. ks. Kaliksta Ponińskiego, nadesłane na ręce prezydenta miasta. Chodzi o historyczną kamienicę w Rynku pod l. 6, zwaną „domem królewskim". Jest to ów dom, w którym jak wiadomo mieszkał Jan III. Spadkobiercy śp. ks. Ponińskiego pragnęliby dom ten uratować od zmiennych kolei losów kamienicy, będącej prywatną własnością i proponują miastu nabycie go na własność gminy. W piśmie swojem oświadczają, że gotowi są dom ten sprzedać pod możliwie najprzystępniejszymi warunkami, żądają jednak, by w razie kupna tabularnie zabepieczonem zostało zobowiązanie się gminy do utrzymywania po wieczne czasy domu tego w jego historycznej szacie i utrzymywania pierwszego piętra w dzisiejszym stanie z przeznaczeniem na muzeum lub rezydencyę prezydenta miasta.

Pan prezydent Michalski zażądał od Rady upoważnienia do traktowania imieniem miasta o to kupno. Upoważnienia tego udzieliła Rada jednomyślnie.

Prywatnie dowiadujemy się, że spadkobiercy śp. ks. Ponińskiego gotowi są gminie odstąpić ów dom po możliwie najniższej cenie. Zrobiliby to wogóle darmo, gdyby nie fakt, że między spadkobiercami są małoletni, których dobrem w ten sposób rozporządzać zabraniają ustawy. Zresztą dom ten jest silnie obdłużony, tak, że gminie gotówką przyjdzie wypłacić zaledwie drobnostkę.

Przed porządkiem dziennym jeszcze r. Chołodecki zwrócił uwagę prezydyum na niesłychane niechlujstwo, jakie panuje w dzierżawionej przez jakiegoś przedsiębiorcę od miasta restauracyi na placu powystawowym. Pan prezydent przyrzekł poczynić zarządzenia, które zmuszą owego dzierżawcę do utrzymywania czystości w owej restauracyi.

Następnie z porządku dziennego na stół referenta przyszła sprawa budowy budynku dla szkoły im. Henryka Sienkiewicza przy ulicy Polnej. Szkoła ta ma być zbudowaną wedle planów szkoły im. Sobieskiego i stanie na gruncie miejskim. Na ogród zaś dla szkoły dokupić musi gmina kawałek gruntu prywatnego. Koszt budowy wyniesie 325.000 koron. W dyskusyi r. Walichiewicz wskazał na to, że zupełnie niepotrzebną dla miejskiej szkoły jest projektowana kosztowna fasada. Koszt jej reprezentuje jakąś ósmą lub dziesiątą część całych kosztów budowy. Tymczasem szkoła zupełnie dobrze obyć by się mogła frontem z gładkich murów. Z tymi wywodami polemizował r. Makowicz podnosząc, że jeśli miasto szczędzić będzie wydatków na piękny wygląd gmachów, to cały Lwów złożony będzie z samych koszar. Spekulant bowiem, budujący kamienicę dochodową, z pewnością nie wyłoży na jej upiększenie pieniędzy. W tym duchu przemawiał też r. Wczelak i referent.

Uchwalono zbudować szkołę kosztem 325.000 koron i rozpisać odpowiednią licytacyę ofertową na przedsiębiorstwo tej budowy. Na ogród dla szkoły uchwalono zakupić od p. Franza grunt 550 sążni □ po 20 koron za sążeń □ razem za 11.000 koron.

Wreszcie wicepr. Ciuchciński przedstawił historyę wydania przez magistrat konsensu na budowę wojskowej pralni przy ulicy Pełczyńskiej. Z powodu wydania takiego konsensu interpelował w ostrej formie na jednem z ostatnich posiedzeń r. Śliwiński. Zdaniem referenta magistrat przed wydaniem konsensu postarał się o to, by w pralni uwzględniono wszystkie wymogi stawiane przez ustawę i zastanowił się dojrzale nad tem, czy budowa pralni w tem miejscu nie przyniesie jakiejś szkody okolicznym mieszkańcom. Sprawozdanie to przyjęła Rada do wiadomości, a następnie zastanawiała się nad wnioskiem sekcyi III, zażądać od budujących ową pralnię odstąpienia o tyle z budową w głąb gruntu, by utworzyła się ulica o szerokości 25 metrów, a nie 16 metrów, jak uchwalił magistrat i w swoim czasie również Rada. Rada miasta o wydaniu konsensu ma prawo rozstrzygać dopiero w drugiej instancyi tj. w razie rekursu wniesionego przez stronę przeciw orzeczeniu magistratu; zaś o koncesyi przemysłowej na założenie pralni wogóle Rada rozstrzygać nie może. Lecz wniosek sekcyi, gdyby przez Radę został przyjęty, uczyniłby tak konsens jak i koncesyę bezprzedmiotowymi, a to dlatego, że w razie wytyczenia ulicy na szerokość 25 metrów budowa pralni stałaby się niemożliwą. W dyskusyi przemawiał r. dr. Lilien za utrzymaniem uchwały magistratu jak również dawnej uchwały Rady i podniósł, iż ma wrażenie osobiste, że cała opozycya, którą podniesiono przeciw tej sprawie ma na oku wyłącznie cele prywatne pewnych jednostek w radzie. Zakład ten nie będzie ściśle wojskowym. Budują go ludzie prywatni na podstawie kontraktu z wojskowością. Będzie to więc zakład przemysłowy, który da zatrudnienie ze 300 ludziom. Obecnie wojsko oddaje bieliznę do prania rozmaitym praczkom, co jest niehygieniczne.

Przeciw tym wywodom ogromnie namiętnie wystąpił r. Dzieślewski i udowadniał, że miasto poniesie szkodę z założenia tej pralni, a to w ten sposób, że woda z prania bielizny zakaźnie chorych przepływać będzie przez sieć miejskich kanałów. Przeciw twierdzeniu, że założenie tej pralni pociągnie za sobą zwinięcie fatalnej pralni wojskowej przy ulicy Zyblikiewicza, której inaczej miasto się nie pozbędzie, przeciwstawił r. Dzieślewski twierdzenie, że „skoro odzyskaliśmy Wawel od wojska, to odzyskamy i cytadelę" (*sic!*), a wtedy dzielnica ta będzie się pięknie rozwijać, czemu by przeszkodziło zbudowanie tam pralni. — Przeciw budowie pralni przemawiał również gorąco r. Makowicz. Pan prezydent wyjaśnił, że o praniu bielizny zakaźnie chorych żołnierzy nie może być nawet mowy, gdyż według obowiązujących przepisów, bielizna taka nie może opuścić murów szpitala i w szpitalach wyłącznie jest odkażaną, a potem praną, lub wogóle zostaje spalona. — R. dr. Mikołajski podnosi, że sanitarna komisya orzekła, iż ze względów hygienicznych owa pralnia w niczem miastu nie zaszkodzi. — R. dr. Lilien podniósł, że Rada miejska nie ma prawa decydować w pierwszej instancyi ani o konsensie budowlanym, ani wogóle decydować o koncesyi przemysłowej. Ostrzega więc przed tem, by Rada nie wdawała się w dyskusye o tem, o czem decydować nie ma prawa.

Dyskusyę zamknięto. Uchwały żadnej w tej sprawie Rada nie powzięła, gdyż o godz. wpół do 10tej okazał się brak kompletu.

* * *

Dyskusya ta nasunęła smutne refleksye. Trudno jest osądzić, czy i o ile miał racyę r. dr. Lilien, mówiąc o względach czysto prywatnych, które wywołały tę sprawę. Przyznać jednak należy, że wszelkie pozory przemawiają za tem. Sprawa bowiem przedstawia się następująco: Ma powstać duży zakład przemysłowy, oparty na zdrowej zasadzie materyalnej, bo na długoletnim kontrakcie z komendą wojskową. Magistrat z góry już obawiając się opozycyi w Radzie, z powodu, iż chodzi tu o rzecz wojskową, stawia budującym ogromnie trudne i nawet do pewnego stopnia za daleko posunięte wymagania. Proszący o konsens zastosowują się do nich. Magistrat uchwala wydać konsens i koncesyę. Sprawa do Rady zupełnie nie należy. A jednak mała grupka radnych *per fas et nefas* wyciąga ją przed Radę. Mimo, iż prezydyum oponuje, sprawa dostaje się na Radę. Tutaj nawet dwaj wybitni członkowie opozycyi, dr. Lilien i dr. Mikołajski, stają po stronie prezydyum, bo sprawa jest jaskrawo słuszną. Owa grupka zaś namiętnie uderza na sprawę. W Radzie mówią sobie głośno, a r. dr. Lilien powiada to nawet otwarcie i publicznie, że wchodzą tu w grę motywy osobiste. Oto okazuje się, że r. Śliwiński ma kamienicę w pobliżu placu, na którym ma stanąć pralnia. Przez oponentów przytoczone argumenty są niejasne lub zgoła bezpodstawne. A przemówienia ich są niesłychanie namiętne. Może być, że przypuszczenie d-ra Liliena jest niesłuszne, lecz pozory jaskrawo przemawiają za niem.

Optymizmem byłoby mniemać, że sprawy prywatne nigdy nie wpływają na publiczne. Ale choćby dla powagi reprezentacyi wystrzegaćby się należało przynajmniej tak jaskrawych... pozorów. Szeroka publiczność bowiem skłonną jest do bezkrytycznych uogólnień. Powstać może mniemanie, że w Radzie wszystkie sprawy rozstrzyga się z tego stanowiska i pod tym kątem patrzenia na rzeczy.

W tym szczegółowym wypadku nadmienić wypada, że adwokatami niesympatycznej sprawy są właśnie ci radni, którzy przy niedawnych wyborach najgłośniej nawoływali do krucyaty przeciwko prywacie, która jakoby największe ma wpływy w Radzie.

Przytem jeszcze jedną uwagę nasuwa nam wczorajsza dyskusya o tej sprawie. Oto powrócić musimy do uwag naszych z przed tygodnia o nietaktownem zachowaniu się pewnych radnych wobec prezydyum. Z ust r. Dzieślewskiego padły wczoraj następujące słowa pod adresem magistratu, a zarazem i prezydyum miasta:

— Dziwnem jest, że tę sprawę załatwiono tak niesłychanie szybko w magistracie: od marca do czerwca. Wyobrazić sobie można, że decydowały tu silne wpływy...

Pan prezydent Michalski odpowiedział:

— Proszę pana, takie sprawy winny być załatwiane w przeciągu czternastu dni. Ta wyjątkowo przeciągnęła się tak długo z powodu skomplikowanych wymagań i warunków.

Przytoczone wyżej podejrzenie, nieuzasadnione niczem oprócz podmiotowego mniemania r. Dzieślewskiego, rzucone na publicznem posiedzeniu Rady, jest co najmniej ogromną niedelikatnością wobec prezydyum, a czemś niewątpliwie gorszem z powodu swojej ogólnikowej i niedomówionej formy.

Wogóle „parlamentaryzm" naszej Rady miasta poczyna stawać się dzikim. Bezwzględnie i surowemi środkami winno się walczyć przeciw temu. Oczywiście prezydent miasta, w danym wypadku osobiście dotknięty, najlepiej ze swego podmiotowego stanowiska robi, gdy czując swoją słuszność, nie reaguje na podobne arogancye. Lecz ze stanowiska dobra i ze względu na powagę reprezentacyi miasta pod żadnym warunkiem podobnych zwyczajów tolerować nadal nie można, bo doprowadzą one z czasem do zupełnego zdziczenia i scen skandalicznych, co już nie tylko wstrętnem będzie samo przez się, ale okropnie odbije się na gospodarce miasta.

Z izby sądowej.

Kraków 10 sierpnia.

(Tajemnicza sprawa miłosna).

Przed rokiem skazał był krajowy sąd krakowski na trzy lata ciężkiego więzienia emerytowanego porucznika, Zygmunta Gessnera, za zbrodnię uwiedzenia i uprowadzenia. Na zażalenie nieważności zniżył mu później sąd tę karę na półtora roku. Ponieważ jednak p. Gessner uważał się za zupełnie niewinnego, przeto udał się z prośbą o pomoc do dr. Makarewicza, prof. prawa karnego, na którego przedstawienia sąd wstrzymał karę i rozpisał ponowną rozprawę, która właśnie odbyła się tu teraz. Sprawa ta jest bardzo zajmująca zarówno ze względu na jej rozwój wobec prawa, jakoteż na jej podkład psychologiczny. Rzecz miała się tak:

W domu niejakiej Florentyny Gorlińskiej, właścicielki szwalni, a matki dwu dorosłych córek, bywał jako przyjaciel domu emer. porucznik Gessner. Wspierał rodzinę finansowo, urządzał wycieczki, ofiarowywał prezenta, na prośbę panienek wyrabiał im także zadania domowe, pomagał czasem w przygotowaniu się domowem (panny uczęszczały do seminaryum). Matka chętnie widziała w domu człowieka z lepszem stanowiskiem społecznem, schlebiało to jej próżności, a przynosiło także korzyści finansowe; nie zwracała, czy nie chciała zwracać uwagi na to, że nie należy zostawiać panien sam na sam z porucznikiem, że to może się źle skończyć... Starsza córka Jadwiga przed laty kilku znalazła się w stanie odmiennym; pokazało się, że obok porucznika cieszył się względami nadobnej panny jeszcze ktoś inny i ten uznając ojcowstwo przyszłego swego potomka, ożenił się z nią.

Po latach kilku w tej samej sytuacyi znalazła się młodsza córka Marya, tym razem nie znalazł się winowajca. Marya pomawiała o spowodowanie jej stanu — porucznika, który przeczył, twierdząc, że z powodu pewnej choroby, którą przebył, nie może być ojcem. Marya wyjechała nagle z Krakowa, odszukano ją po tygodniu we Frydku na Szląsku. Tymczasem prokuratorya państwa wystąpiła z aktem oskarżenia przeciw p. Gessnerowi, zarzucając mu, że jako „nauczyciel domowy", panny „uwodził", a Maryę Gorlińską skłonił do wyjazdu — a więc uprowadził. Sąd krakowski uznał Gessnera winnym i zasądził na trzy lata ciężkiego więzienia.

Jak już jednak na wstępie powiedziałem, sąd zniżył mu najpierw tę karę, a później zarządził wstrzymanie wykonania kary i polecił przeprowadzenie odpowiednich dochodzeń. W trakcie owych dochodzeń prokuratorya państwa wystąpiła z aktem oskarżenia przeciw Zygmuntowi i jego bratu Wilhelmowi Gessnerom, zarzucając im, że starają się nakłaniać świadków do fałszywych zeznań. Rozprawa przedwczorajsza rzuciła snop światła na całą tę erotyczno-zagadkową sprawę.

Okazało się przedewszystkiem, że w jednym tylko wypadku żądali Gessnerowie pozytywnie oznaczonych zeznań, a mianowicie od niejakiego Wacława Swobody i to o tyle, aby się przyznał do ojcostwa nieślubnego dziecka M. Gorlińskiej. — Gessnerowie mieli do tego poważne podstawy, jak wykazała rozprawa: Swoboda jest od szeregu lat sublokatorem Gorlińskich, jest więcej, bo zażyłym domownikiem, który zabiera klucze od mieszkania Gorlińskich (jak zeznał jeden świadek Wallik), zachowuje się tak poufale wobec M. Gorlińskiej, że jeszcze przed kilku laty niejaki Jedliński, narzeczony tejże, zerwał z nią, (jak zeznał) z powodu zazdrości o Swobodę, którego zastał w bardzo pierwotnej toalecie w mieszkaniu Gorlińskich. Gdy M. Gorlińska znikła z Krakowa, Swoboda pojechał jej szukać i wynalazł ją. Kiedy Marya wróciła i stała się matką, Swoboda został ojcem chrzestnym i opiekunem dziecka, pomimo, że żyje w Krakowie mąż siostry Jadwigi, człowiek poważany, pomimo, że w Rzeszowie żyje brat obu sióstr, rzeźbiarz Gorliński. Wreszcie ogólna opinia, jak zeznał świadek Rysiewicz, wskazywała, że ojciec chrzestny, to „pewnie i tata".

Bezpośrednio po rozprawie poprzedniej z roku 1904, zgłosił się Tadeusz Rysiewicz, kolega zawodowy Swobody, do Wilhelma Gessnera i oświadczył mu, że widział u Swobody list Gorlińskiej, z którego wynika, że Swoboda jest ojcem dziecka; radził odbyć u niego rewizyę. Zygmuntowi Gessnerowi opowiadał, że Swoboda nie przeczy, jeżeli go się nazywa ojcem owego dziecka — pisemnie mu to nawet poświadcza.

Na rozprawie odczytano świadectwo prymaryusza dra Borzęckiego, z którego wynika, że Zygmunt Gessner od szeregu lat już nie może być ojcem.

Trybunał po dłuższej naradzie ogłosił wyrok uwalniający obu oskarżonych od winy i kary; w powodach wyroku podniósł przewodniczący: że bracia Gessnerowie wzywając Wacława Swobodę do uznania swego ojcostwa dziecka Gorlińskiej, nie namawiali go do zeznania fałszu, gdyż mieli poważne do tego podstawy ze względu na szczególny stosunek, łączący Swobodę z domem Gorlińskich. Wobec tego, że prokurator zrzekł się środków prawnych przeciw wyrokowi, który skutkiem tego stał się prawomocnym, Zygmunta Gessnera pozostającego w areszcie śledczym, natychmiast na wolność wypuszczono.

Wypadki w Królestwie.

Berlin. Z Warszawy donoszą, że strejkujący robotnicy zaatakowali dworzec towarowy kolei petersburskiej i podłożyli ogień w magazynach. Kozacy i piechota rozpędzili strejkujących; ogień ugaszono.

Warszawa. Wczoraj trzej żołnierze policyjni i jeden kelner ranieni zostali strzałami rewolwerowymi. Nieznani sprawcy umknęli.

Warszawa. Szefa oddziału mechanicznego na kolei nadwiślańskiej, Majera, zamordowano. Mordercy uciekli.

Warszawa. Wczoraj z powodu stracenia izraelity Dawida Chilem Krausego przyszło tu do wielkich zaburzeń. Przeszło 250 osób aresztowano, znaleziono wiele broni i skonfiskowano ją. Na ulicy dokonano kilku zamachów rewolwerowych. Ciężko raniono czterech oficerów policyi.

Straceniu jego towarzyszyły okropne sceny. Młody ten skazaniec, w przeciwieństwie zupełnem do dzielnego aż do ostatniego momentu Okrzei, bał się straszliwie, gdy go żołdacy prowadzili pod stryczek. Rwał się i szamotał rozpaczliwie, tak, że go siłą wleczono pod szubienicę, a krzyczał przytem tak boleśnie, że mu szmatami zakneblowano usta, białe ze strachu i przerażenia.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Zamach na życie policmajstra tyfliskiego nastąpił, jak donosi *Kaukaz*, w okolicznościach następujących:

W dniu 25 lipca policmajster Kowalew o godz. 8 i pół wieczorem wyjechał z domu. Gdy przejechał paręset kroków, ujrzał idącego naprzeciw znajomego swego, b. studenta wydziału prawnego uniwersytetu moskiewskiego, pozostającego pod dozorem policyi księcia Cherchеulidze, syna właściciela ziemskiego z powiatu goryjskiego. Tamten uchylił czapki i, jakby chciał pomówić z policmajstrem, zeszedł z chodnika.

Policmajster kazał woźnicy zatrzymać się. Książę Chercheulidze jednocześnie włożył rękę do kieszeni. Policmajster zauważył w jego ręku bombę, wyskoczył więc z powozu na bruk i chciał wydobyć rewolwer, lecz naraz rozległ się ogłuszający wybuch. Książę Chercheulidze rzucił się do ucieczki, lecz otoczony przez patrol wojskowy, który mu drogę zastąpił, został ujęty. Policmajster otrzymał 4 rany, po za tem lekkie poranienia otrzymali: woźnica i

przechodzący Pers. W czasie ścigania, ks. Cherchenlidze raniony został uderzeniem szabli w głowę. Rana okazała się ciężka, stan jego zdrowia lekarze uznali za beznadziejny. Wraz z księciem Cherchenlidze zaaresztowano jeszcze kilku ludzi, zdaje się jego wspólników.

Z Odessy piszą. Tutejsze więzienie policyjne jest okropnie przepełnione. Mieści się w niem obecnie co najmniej 1400 osób. Między niemi znajduje się 14-letnia panienka z bardzo poważanej rodziny, uwięziona jako osoba podejrzana politycznie. Na smutne obecne położenie naraził ją zwyczaj prowadzenia dzienniczka, zwyczaj dość rozpowszechniony między pensyonarkami w Rosyi. Dzienniczek tej panienki dostał się bowiem podczas rewizyi w ręce policyi i dał władzom pochop do jej uwięzienia. W dzienniczku swym zapisywała owa panienka między innemi zdarzeniami swego życia, także i zlecenia, jakie dawała jej starsza dorosła już siostra. Ale właśnie siostra ta należy do zasad rewolucyjnym i czyta zabronione książki i gazety. Pisma i książki pożyczane bywają u koleżanek, a po przeczytaniu idą dalej w kurs między przyjaciółki i znajome. Otóż owa dziewczynka odnosiła często także zakazane książki do znajomych, co skrzętnie spełniała bardzo skrupulatnie, notując sobie każde zlecenie swej siostry. Pewnego razu zjawili się w nocy żandarmi, zrobili rewizyę i nie znalazłszy nic podejrzanego już mieli odejść, gdy wpadł im w ręce ów dziennik 14-letniej dziewczynki.

Ku wielkiemu swemu zadowoleniu znaleźli tam całą litanię nazwisk i tytułów książek. Natychmiast więc uwięziono autorkę dzienniczka wraz z jej starszą siostrą. Teraz niewinne to dziewczę przebywa już od kilku tygodni w więzieniu w towarzystwie kobiet z najgorszych mętów społeczeństwa.

Jak okropnym jest pobyt w więzieniu odeskim, widać już z tego, że jest ono obliczone na 600 więźniów, a mieści obecnie więcej niż 1400. Więźniowie, szczególnie polityczni, znoszą tu męczarnie, jakie sobie wprost trudno wyobrazić. Przepełnienie panuje nietylko w głównem, ale także i w przedmiejskich więzieniach. Dzień w dzień odbywają się aresztowania polityczne podejrzanych, codziennie więc przybywa nowych więźniów.

Z Chersonu donoszą o potwornem znęcaniu się nad więźniami obojga płci. Ci, którzy skazani są na Sybir, nie mogą być tam wysłani, bo kolej potrzebna jest dla wojny. Trzymają ich więc razem, politycznych zarówno jak i najgorszych zbrodniarzy, po 400 osób w jednym dużym pokoju. Między tymi więźniami rozgrywają się bezustannie sceny straszliwe. Wielu dozorców, którzy przynoszą dzienne pożywienie, padło ofiarą rozpaczliwej mściwości tych nieszczęśliwych więźniów. Z tego powodu podają im obecnie pożywienie przez mały otwór, zrobiony w drzwiach, okutych żelazem.

Silniejsi, gwałtowniejsi więźniowie znęcają się nad swymi słabszymi towarzyszami niedoli. Pewien były sędzia z Odessy, który skazany został za przekupstwo w urzędowaniu, musi teraz w więzieniu bez wytchnienia tańczyć ku zabawie uwięzionych z nim razem zbrodniarzy.

Wielkie wzburzenie wywołało wśród tutejszej inteligencyi wydalenie z Odessy rektora tutejszego uniwersytetu profesora Jaroszenki. Policya odprowadziła Jaroszenkę wraz z żoną jego na dworzec kolei, skąd odjechał do Olomecka na północ Rosyi, dokąd go wysłano na osiedlenie. Prof. Jaroszenko naraził się czynownikom tem, że rozpowszechniał w Odessie rezolucyę moskiewskiego kongresu ziemstwa, w którym sam uczestniczył.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował w etacie urzędników rachunkowych dyrekcyj lasów i dóbr państwowych, oficyała rachunkowego, Władysława Lelio, rewidentem rachunkowym, a asystenta rachunkowego, Kazimierza Flacha, oficyałem rachunkowym.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór X. Hilarego Hoszowskiego, kanonika i gr. kat. proboszcza w Żurawnie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żydaczowie.

Ślub. W kościele św. Floryana w Krakowie odbył się onegdaj ślub panny Bronisławy Rudlickiej (Jeremi), artystki teatru krakowskiego, z p. Sichulskim, znanym artystą-malarzem.

Kradzież w hotelu Żorża. Pani Ewa Mochlińska, żona dzierżawcy dóbr na Podolu rosyjskiem, doniosła policyi, że z zamkniętego pokoju w hotelu Żorża skradziono jej w czasie między 8 a 10 b. m. położone na komodzie klejnoty, a to 4 złote a jedną srebrną broszkę, wysadzane kamieniami, złotą bransoletę i łańcuszek, oraz parę innych drobiazgów, łącznej wartości 800 koron. P. Mochlińska wychodząc codziennie z pokoju na dłuższy czas do miasta, wieszała klucz między drzwiami na gwoździu. Złodziej kluczem tym otworzył któregoś dnia pokój i leżące na komodzie precyoza sobie przywłaszczył. Śledztwo policyjne nie dało dotychczas pozytywnych rezultatów.

Szlachetny kapłan. Grono parafian z Słobódki-dżuryńskiej (powiat czortkowski) nadesłało następujące pismo: Przed siedmiu laty przybył do naszej wioski X. Ignacy Rakszyński, aby objąć stanowisko expozyta. Była tu bowiem wówczas tylko mała, waląca się kapliczka, mieszkanie zaś xiędza składało się z jednej małej izdebki z kuchenką, pod nędzną strzechą. Beneficyum expozyta składało się — prócz szczupłej pensyjki — z 4 morgów pola. Mimo tych bardzo ciężkich warunków bytu, mimo niedostatku, a nawet ubóstwa, X. Rakszyński zawsze z wesołą i uśmiechniętą twarzą spełniał gorliwie swe żmudne obowiązki. Podczas tej pracy wspominał często, iż marzy o skromnym kościółku, któryby stanąć miał w naszej wiosce. Znający jednak stosunki miejscowe nie przypuszczali, aby te „fantazye" xiędza expozyta mogły się kiedyś ziścić. A jednak! Mimo niesłychanych trudności i przeszkód, mimo braku zaufania w dokonanie takiego dzieła, mimo oporu ze strony parafian, zruszczonych Polaków, mimo napaści pism ruskich, zdołał X. Rakszyński myśl swą urzeczywistnić — i oto dziś stoi w wiosce naszej wykończony już, bardzo piękny kościół, a przy nim skromna plebania. Dopełniwszy tego trudnego dzieła, osiągnąwszy cel swoich najszczytniejszych marzeń, zabrał się teraz X. Rakszyński z całą energią do podniesienia społecznego i ekonomicznego całej wioski. W tym celu urządza pogadanki w miesiącach zimowych — obecnie założył kasę Raiffeisena, prenumeruje odpowiednie gazetki dla ludzi — a nosi się jeszcze z wielu dobrymi pomysłami, które niewątpliwie urzeczywistni dla dobra narodu.

Z powodu śmierci wydawcy i redaktora śp. Wiktora Wołczyńskiego, przeszedł dwutygodnik *Wiadomości fotograficzne* na własność lwowskiego Towarzystwa fotograficznego. Z tego też powodu nastąpiło opóźnienie ostatniego, t. j. 15 numeru, który zamiast 5 b. m., wyjdzie około 15. Tymczasowy adres redakcyi i administracyi: Józef Świtkowski, Namiestnictwo.

Konkurs na monografię historyczną. Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs z fund. X. Adama Jakubowskiego na następujące dwa tematy: 1) Historya ustroju Księstwa warszawskiego 2) Monografia jednej z wybitnych osobistości polskich z epoki porozbiorowej. Nagroda wynosi 1.400 koron i może być podzieloną na dwie, niekoniecznie równe części. Termin konkursu 31 grudnia 1906.

Z Zakopanego nam donoszą, że tam się odbyły koncerty panny Maryi Lange, lwowskiej śpiewaczki i p. Grąbczewskiego, przyszłego reżysera opery lwowskiej.

„Hasło" — pod tym tytułem rozpocznie wychodzić w Paryżu od dnia 5 listopada b. r. pod kierownictwem Stanisława Jasińskiego, miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, katolickim, nauce, sztuce i literaturze. „Hasło" jest organem Stowarzyszenia młodzieży polskiej katolickiej „Związku koleżeńskiego". Prenumerata pisma wynosi rocznie 18 koron, każdy numer oddzielny po 2 korony. Adres redakcyi i administracyi: Paryż, rue de Rennes 111.

Temperatura dnia 9 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +18, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +15, w Salcburgu +15, w Gracu +15, w Pradze +16, w Tryeście +22, w Abbazyi +19, w Raguzie +26, w Budapeszcie +18, w Berlinie +17, w Hamburgu +16, w Monachium +17, w Zurychu +16, w Genewie +19, w Lugano +16, w Anglii +16, w Paryżu +17, w Biarritz +22, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +22, w Rzymie +21, w Neapolu +24, w Palermo +25, w Madrycie +22, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +17, w Wilnie +15, w Warszawie +17, w Moskwie +19, w Kijowie +20, w Odesie +21, w Serajewie +16, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +23, w Sofii +20, w Konstantynopolu +23, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Szwecyi i w Rosyi.

Zmarli. W Krakowie, X. Wawrzyniec Centt, rektor domu Xięży emerytów, były kanonik podlaski, zarządzca kościoła św. Marka, gorliwy kapłan i wielki patryota w 82-gim roku życia. — W Obelnicy, w pow. rohatyńskim, Marcin Harasymowicz, właściciel dóbr.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 19 R. w poł. + 24 R. w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 766. Spada. Upał.

Także racya.

Mąż. Wiesz, co się stało? Wczoraj w nocy okradli jubilera z przeciwka!

Żona. Taak?! A widzisz, teraz będzie jakiegoś złodzieja żona nosić tę broszkę z brylantami, której nie chciałeś mi kupić!

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 sierpnia.

(Z.) Zdaje się, że bankructwo wielkich spekulantów cukrowych we Francyi nie pociągnie za sobą groźniejszych następstw na tutejszym rynku. Przez kilka dni jednak kursowały tu rozmaite wysoce alarmujące pogłoski o tem, jakoby i austryackie firmy zaangażowane były w owej spekulacyi francuskiej i że wobec tego, iż cały handel cukru od kilku lat skoncentrowany jest w biurach kilku banków, grożą tym interesowanym bankom kolosalne straty. Dotychczas jednak przepowiednie te się nie sprawdzają, a ponieważ i za granicą stosunki na rynku cukrowym zaczynają się uspakajać, przeto można stąd wnosić, że właściwa burza już minęła. Bądź co bądź cały ten epizod jest ostrzeżeniem dla fabrykantów cukru, iż „do czasu tylko dzban wodę nosi" i że wysokie ceny cukru nie dadzą się utrzymać w nieskończoność.

Akcye fabryki broni w Steyr miały znów swój kiepski dzień. Przed kilku dniami rozpuszczono bowiem pogłoskę, że Szwajcarya zamierza zrobić w tej fabryce znaczny obstalunek karabinów maszynowych i że w tym celu zwiedzała fabrykę w Steyr wydelegowana przez rząd szwajcarski komisya wojskowa, tymczasem dziś zaprzeczono tej pogłosce i skonstatowano, że nie była to żadna oficyalna komisya, lecz tylko kilku szwajcarskich oficerów dla zaspokojenia swej ciekawości, poprosiło o pozwolenie zwiedzenia fabryki w Steyr. Naturalnie, że akcye tej fabryki spadły zaraz dotkliwie.

Lwowski targ na bydło z dnia 9 sierpnia. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 70 sztuk; b) jałownika 77 sztuk; c) cieląt 44 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 6 sztuk. Razem 197 sztuk. Woły z paszy płacono od 64 do 70 koron, buhaje tuczone od 64—75 koron, krowy tuczone od 64 do 68 kor., cielęta od 78—90 K., nierogaciznę od — do 96 kor. — wszystko za jeden centnar żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Pogrzeb ś. p. x. metropolity Jerzego hr. Szembeka odbył się wczoraj przedpołudniem z wielką okazałością. Przybyli z książąt Kościoła: x. kardynał Puzyna; arcybiskupi: x. Popiel, x. Bilczewski, x. Szeptycki, x. Teodorowicz; biskupi: x. Pelczar, x. Nowak, x. Wałęga i x. Nowicki, delegat dyecezyi wileńskiej. Nabożeństwo żałobne celebrował x. arcybiskup Bilczewski, mowę żałobną w kościele wypowiedział x. biskup Pelczar, zwłoki eksportował x. kardynał Puzyna, a nad grobem przemówił x. arcybiskup Szeptycki.

Budapeszt. Na dzisiejszem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu peszteńskiego komitatu obradowano nad sprawą reskryptu ministra spraw wewnętrznych, który annulował uchwałę o odmowie przyjmowania podatków i dostarczenia rekrutów. Uchwalono dzisiaj, „że municipium nie może być zmuszone do naruszenia ustaw, jakiem jest właśnie ów reskrypt rządu. Reskrypt ten jest bezprawny i nieważny, dlatego annulowanie poprzedniej uchwały nie wchodzi wogóle w rachubę".

Budapeszt. Komitet wykonawczy koalicyi uchwalił wezwać municypia, ażeby pomimo zarządzeń rządu, annulujących ich uchwały w sprawie nieprzyjmowania podatków i niepobierania rekrutów, prowadziły dalej bierny opór.

Londyn. 84 oficerów floty francuskiej odwiedziło Londyn. Ulice miasta są świątecznie przystrojone. W Guild-Hall odbyło się dla oficerów śniadanie.

W arsenale w Portsmouth odbył się dla tysiąca oficerów francuskich i angielskich bankiet, podczas którego burmistrz wygłosił toast na pomyślność floty francuskiej. Admirał Gaillard dziękując za ten toast, podniósł, że kanał la Manche nie dzieli Francyi od Anglii, lecz je łączy.

Madryt. Głód w Sewilli przybiera przerażające rozmiary. Tysiące robotników w braku chleba żywi się ziołami i korzeniami.

Tłum głodnych robotników rzucił się na sklepy piekarskie i składy żywności. Władze udały się do rządu z prośbą o wsparcie dla cierpiących głód.

W Bilbao żebracy obrzucili kamieniami powóz biskupa dlatego, że nie dano im jałmużny.

Kolonia. *Koeln. Volks Ztg.*, omawiając mowę cesarza Wilhelma, wygłoszoną onegdaj w Gnieźnie, powiada, iż dziś z powodu śmierci papieża Leona XIII nie można stwierdzić z całą stanowczością, czy papież w istocie chwalił cesarza Wilhelma i jego stanowisko, jakie zajął on wobec swych poddanych wobec wyznania katolickiego. Trudno atoli przypuścić, aby słowa papieża brzmiały tak, jak je przytoczył cesarz, gdyż papież nie mógł imieniem katolików niemieckich dawać tych przyrzeczeń, o jakich wspomniał cesarz. Nawet kapituła poznańska nie byłaby w stanie spełnić przyrzeczenia danego rzekomo przez ś. p. papieża Leona XIII, a cóż mówić dopiero o innych katolikach. Papież Leon XIII już nie żyje, a więc nie może słów cesarza ani potwierdzić, ani im zaprzeczyć.

Berno szwajcarskie. Rada związkowa wydaliła pięciu anarchistów. Dwaj z nich byli obywatelami austryackimi, trzej niemieckimi.

Konstantynopol. O wypadku ostrzeliwania rosyjskiej kanonierki „Chrobry" przez powstańców na Krecie donoszą dalej: Gdy onegdaj rosyjski statek „Chrobry" chciał w Panormos, na wschód od Retymna na Krecie wysadzić na ląd rosyjskich żandarmów i żołnierzy, powstańcy ostrzeliwali łodzie, zdążające do lądu. Wówczas kanonierka „Chrobry" zbombardowała Panormos i odcięła powstańcom odwrót do Retymna.

Dalszy rozwój krytycznej sytuacyi na Krecie zawisł od przypadku i od pieniężnych zasobów powstańców. Na razie wskutek dobrych żniw i datków bogatych szefów oddziałów mają powstańcy środki pieniężne na kilka tygodni.

Konstantynopol. Porta stara się uzyskać dyplomatyczne poparcie mocarstw dla wydania zbiegłego do Szwajcaryi Ripsa czy Rapsa, właściciela powozu, z którego rzucono maszynę piekielną. Rips był bezwarunkowo kierownikiem zamachu. Dotychczas odpowiedzi nie nadeszły. Nie stwierdzono, czy Rips jest faktycznie Rosyaninem. Ponownie wyłania się podejrzenie, że zamach wykonał Bułgar lub rosyjski Ormianin.

Wiedeń. Hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj po południu do Ischlu.

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespondencyj donosi: Cesarz przyjął prośbę szefa sekcyi w ministerstwie kolejowem Wurmba o przeniesienie go w stan spoczynku i kierownictwo budowy kolei alpejskich polecił jego zastępcy Millemothowi.

Nowy Orlean. Onegdaj zachorowało na żółtą febrę 63 osób, a 7 umarło. Wszystkie sklepy są zamknięte, ponieważ burmistrz miasta zarządził ogólną desynfekcyę.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że Witte podczas opuszczenia kąpieli we wtorek, naciągnął sobie mięśnie w lewej nodze i chodzi o lasce.

(Depesze popołudniowe).

Berlin. Z Homla (na Ukrainie) nadeszła tutaj wiadomość, że tamtejszy naczelnik policyi kazał rozlepić następujące obwieszczenie na rogach ulic: „Od czterech dni, jak tu jestem, żydzi rzucili na mnie dwie bomby. Ogłaszam tedy, że każdego żyda, który się znajdzie w odległości 50 kroków od mojego powozu, zastrzelą kozacy towarzyszący mojemu powozowi. Nakazałem im także strzelać do wszystkich tych domów, z których jakiekolwiek obraźliwe wyrazy, kamienie lub inne przedmioty byłyby rzucane na wojsko. Zakazuję także żydom gromadzić się na ulicy i wojsko ma rozkaz strzelać do wszystkich żydów, zgromadzonych w większej niż trzech liczbie, na ulicy, bez względu na to, czy będą to młodzi, czy starzy, czy hołota, czy ludzie majętni i poważni".

Petersburg. Rada stanu, pracująca pod prezydencyą cara nad projektem Bułygina, dobiega już do kresu. Kiedy wczoraj partya Pobiedonoscowa zaczęła się przyczepiać do każdego paragrafu i przy najmniejszych szczegółach systemu wyborczego wszczynać zasadniczą dyskusyę, zabrał głos w. ks. Włodzimierz i powiedział, że uważa iż nie jest to rzeczą wskazaną debatować nad drobiazgami, skoro zasadnicze postanowienia zostały już przez Radę stanu większością głosu uchwalone. Na to car miał powiedzieć: „Tak, tak. Mass ra cyę". Ta uwaga cara zdekoncertowała pobiedonoszczyków. Wtedy w. ks. Włodzimierz dodał jeszcze: „Pamiętajcież panowie, że do soboty mamy już tylko dwa dni, a w sobotę, (30 lipca st. st. a 12 sierpnia nowego stylu) musi cały operat być ogłoszonym.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Prezydent komisyi dla zamknięcia rachunkowego p. Hentaller oświadczył wobec pewnego sprawozdawcy, iż na wczoraj zwołał dlatego komisyę tę na posiedzenie, ponieważ dowiedział się z dzienników, iż rząd zamierza wypowiedzieć złożone w instytucyach bankowych zapasy kasowe i bezprawnie je zużyć.

Zdaniem Hentallera komisya powołaną jest do zwrócenia uwagi instytucyj finansowych, że pod odpowiedzialnością materyalną nie śmieją wydać złożonych u nich zapasów kasowych rządowi. Zapasy te wynosiły w dniu 1 marca b. r. 278,625.989 koron.

Komisya nie mogła odbyć wczoraj posiedzenia z powodu braku kompletu. Hentaller nie zwoła nowego posiedzenia, ponieważ kierujący komitet koalicyi uważa planowane przez Hentallera kroki za zbyt radykalne.

Portsmouth. (w Anglii). Wczoraj popołudniu wysiadło na ląd wielu francuskich marynarzy. Witali ich z zapałem angielscy marynarze i ludność. Urządzonym na cześć gości zapasom atletów przypatrywało się kilka tysięcy marynarzy. Wieczór wydał burmistrz w Portsmouth w ratuszu bankiet dla francuskich oficerów.

Tokio. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Są poważne objawy niepokojów w Chinach. Telegrafują z Pekinu, że banda t zw. lamów zabiła 12 katolików, oraz zamordowała i poraniła kilku francuskich misyonarzy w prowincyi Honan. Z ramienia francuskiego rządu poczyniono z tego powodu rządowi chińskiemu poważne przedstawienia.

Londyn. Wczoraj popołudniu odbyło się we francuskiej ambasadzie przyjęcie dla admirała Caillarda, jego oficerów i członków francuskiej kolonii. Wieczorem wydał minister spraw zagranicznych bankiet, na którym byli: Caillard, 24 francuskich oficerów, francuski ambasador, naczelnicy władz i wiele wybitnych osób.

Wojna.

Newcastle. Z chwilą, gdy przybyły tu misye rosyjska i japońska, a flagi obu państw zawieszono na hotelu Wentworth, zapanował tu ruch niebywały. W zatoce znajdują się statki parowe wielu amerykańskich milionerów, a przed hotelem Wentworth widać wielki park automobilów.

Onegdaj wieczorem o godz. 7 zapełniła się szczelnie sala jadalna w hotelu Wentworth, mieszcząca w sobie 1.000 osób. Pozostały tylko niezajęte trzy zarezerwowane stoły. Jeden z nich zajęli Japończycy z Komurą na czele, ubrani we fraki i smokingi. Przy drugim stole zasiedli oficerowie milicyi ze sztabu gubernatora stanu Newhampshire w uniformach, kapiących od złota. Po pewnym czasie dopiero zjawili się Rosyanie z Wittem, który ubrany był w popielatą marynarkę, co wywołało wielkie wrażenie wśród Amerykanów, przyzwyczajonych do przychodzenia we fraku na obiad. Zbliżając się do zarezerwowanego dla nich stołu, przechodzili Rosyanie sztywnie przez całą salę, patrząc prosto przed siebie. Przeszli też koło stołu Japończyków, nie powitawszy ich. Japończycy ukończyli rychło obiad i rozeszli się do swoich pokoi. Rosyanie zaś po obiedzie przechadzali się jeszcze długo po werandzie wśród publiczności. Baron Rosen i prof. Martens grali w bilard, a Witte przypatrywał się ich grze z papierosem w ustach.

Nowy Jork. Obiega tu mnóstwo pogłosek, przedstawiających sytuacyę w Portsmouth, jako niebardzo korzystną dla sprawy pokoju. Przedewszystkiem wielka trudność na tem polega, że pełnomocnicy główni nie mają wspólnego języka, Witte mówi tylko po francusku (i to nie bardzo dobrze), Komura posiada tylko dobrze język angielski. Ponieważ inni delegaci jak: Martens i Rosen posiadają język angielski, a ponieważ go także posiadają wszyscy delegaci japońscy, przeto chciano prowadzić protokół obrad w języku angielskim i wszystkie uchwały i umowy pisać w tym języku, gdyż tylko jeden Witte nie rozumiałby tego, ale możnaby mu to przetłumaczyć. Na przeszkodzie temu stanęła ta okoliczność, że dyplomacya rosyjska używa stale we wszystkich swoich urzędowych aktach języka francuskiego. Uczynić zaś zadość językowi dyplomacyi rosyjskiej i prowadzić wszystko po francusku nie można było z tego względu, że znowu dyplomacya japońska używa tylko języka angielskiego.

Oprócz tego jest ambaras z przewodnictwem obrad. Bardzo źle się stało, że Roosevelt sam nie przewodniczy obradom. Komura i Witte są sobie równorzędni, więc żaden z nich nad drugim przewodniczyć nie może, a tymczasem pozostają zagadnienia natury takiej, w której ktoś trzeci, obojętny powinien byłby rozstrzygnąć. I tak Witte ma twierdzić, iż pełnomocnictwa Komury są niższego stopnia, niż jego własne, i domaga się on podobno, aby w Komury pełnomocnictwie wstawiono jeszcze kilka wyrażeń silniejszych niż te, jakie są w niem użyte. Z Petersburga nadchodzić mają także rozkazy, utrudniające sprawę. I tak mianowicie żądają podobno z nad Newy, aby Witte wygłosił na wstępie rokowań mowę, wyłuszczającą cały historyczny początek wojny i opowiadającą, jak nieuczciwie Japończycy zaatakowali Port Artur i zatkali wyjazd z niego zapomocą bagerów, aby przeszkodzić flocie rosyjskiej operować na morzu Żółtem. Z Petersburga żądają, żeby ta mowa była stenograficznie wcieloną do protokołu. Tymczasem Komura sprzeciwia się temu i żąda, żeby protokół się zaczynał od daty bieżącej, a nic o przeszłości nie gadał.

Rzym. *Italia militare* ogłasza rozmowę z pewnym członkiem poselstwa japońskiego w Rzymie, w której Japończyk powiedział między innemi: „My znamy doskonale brzegi Bałtyku i wiemy dobrze o tem, że moglibyśmy bardzo łatwo zbombardować Peterhof."

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Portsmouth: Przeglądając japońskie pisma uwierzytelniające stwierdzili rosyjscy pełnomocnicy, że mikado żąda, ażeby każdy punkt, który przyjmą zgodnie komisarze pokojowi, był mu przedkładany do zatwierdzenia, podczas gdy car rosyjski upełnomocnił rosyjskich delegatów pokojowych w ich uwierzytelniających pismach, aby w jego imieniu zażądali warunków, i w danym razie te warunki przyjęli, a car wszelkim umowom, które podpiszą delegaci, udzieli swego zatwierdzenia. Wobec tego oświadczył Witte na początku wczorajszego (czwartkowego) posiedzenia, że aby wyrównać obustronne pełnomocnictwa, rosyjscy delegaci pokojowi nie zamierzają korzystać z udzielonego im pełnomocnictwa podpisania traktatu pokojowego bez porozumienia się z carem.

Londyn. Do „Biura Reutera" donoszą z Portsmouth: Głównymi punktami japońskich warunków jest zwrot kosztów wojennych, których wysokość zastrzeżona jest ocenie na następnych posiedzeniach i odstąpienie Sachalinu. Słowo „odszkodowanie" (indemnité) nie będzie używane, lecz tylko słowo „zwrot kosztów".

Portsmouth. Japończycy wręczyli Rosyanom warunki pokojowe na piśmie. Rosyanie warunki te rozpatrzą i dadzą odpowiedź o ile możności jak najprędzej. Na razie konferencye wspólne odroczono.

Portsmouth. Na początku wczorajszego posiedzenia wręczył Komura rosyjskim pełnomocnikom formalne pismo z powodu nieprzedłożenia na onegdajszem posiedzeniu swych pism uwierzytelniających. Ponieważ Rosyanie nie wnieśli sprzeciwu, wciągnięto to pismo do urzędowego protokołu.

Na wczorajszem posiedzeniu uregulowano sprawę pełnomocnictw w ten sposób, że dalsze trudności z tego powodu już nie powstaną. Witte przesłał telegraficznie warunki pokojowe Japończyków do Petersburga. Wczorajsza narada trwała 2 godziny, minęła wśród zupełnie przyjaznego usposobienia delegatów.

Londyn. Jak donosi Biuro Reutera z Portsmouth, dalsze warunki pokojowe Japończyków są następujące: odstąpienie dzierżawy półwyspu Liaotun, zupełne opróżnienie Mandżuryi i odstąpienie wszystkich rosyjskich przywilejów w Mandżuryi Chinom, uznanie przez Rosyę zasady „otwartych drzwi", odstąpienie Japonii kolei wschodniej na południe od Charbinu, podczas gdy główna linia do Władywostoku ma zostać w ręku Rosyan, uznanie protektoratu Japonii nad Koreą, przyznanie Japonii prawa rybołostwa na syberyjskich wodach nadbrzeżnych na północ od Władywostoku aż do cieśniny Beringa, wydanie Japonii internowanych w neutralnych portach okrętów wojennych, ograniczenie władzy Rosyi na morzu na Dalekim Wschodzie.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 sierpnia. J. Guzkowski z Berezowicy. A. Fedorowicz z Klebanówki. W. Łoziński z Kijowa. T. x. Noak z Kruszwicy. J. Kroblański z Berlina. M. Walczewska z Odessy. F. Angielczykowski z Lubaczowa. J. Kobylański z Łopatyna. J. Schilassy z Wiednia. P. Gotleb z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 sierpnia. A. Krajewski z Ohladowa. J. Zakrzewski z Rzeszowa. G. Suba z Ungwaru. L. Bielański i F. Jawurek z Krakowa. J. Pfleger z Oleszyc. H. Smolecki z Gorlic. A. Jakubowska, H. Piotrowska i Z. Korewicki z Królestwa. N. Kociuba z Zarwanicy. E. Rosenfeld z Berlina. P. Schürer z Lipska. O. Weber, O. Steiner, L. Leicht i W. Lunzer z Wiednia. J. Cybak z Tarnopola. L. Gawroński z Drohobycza. J. Popowicz z Czerniowiec. M. Rosenbergowa z Wołynia. W. Baraniecki z Borysławia. N. Nakko z Odessy

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7.29, 11.45, 10.50*.
Z Tuchli 9.45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5.00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głow.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11.15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

W ukradkowem spojrzeniu panny de Quilliane, Sénac wyczytał niemą prośbę.

— Chwilkę? — powtórzył. — Mam nadzieję, że przepędzimy razem dzień cały. Służyć mi będziesz za dragomana. No, idź już, spocznij, a jeśli pani zechce udzielić mi tej łaski, po śniadaniu urządzimy wspólną wycieczkę.

Albert chciał wyjść razem z margrabią.

— Czemuż odchodzisz? — rzekł ten ostatni. — Nie masz obowiązku, tak jak ja, być w łóżku o dziesiątej. Jeśli więc siostra moja nie daje ci odprawy...

— Ależ nie — przerwała panna de Quilliane. — Nie życzę sobie wcale tak wcześnie wypuszczać z domu pana de Sénac. Usiądź pan, będziemy rozmawiać aż dopóki nie wyhaftuję skrzydła tego anioła.

— Znajdziesz w nim model gotowy — rzekł Krzysztof, wskazując żartobliwym ruchem swego przyjaciela.

Po odejściu jego, Albert zajął miejsce po drugiej stronie stołu.

— Muszę się pani przyznać — rzekł bardzo głośno — że przed chwilą ten niedobry chłopiec napędził mi obawy. Przedstawia swój stan w tak ciemnych barwach, że możnaby sądzić, iż jest istotnie groźnym. To dziwna, aby lada silniejszy katar przyprawiał o taki niepokój człowieka rozsądnego. Nic zgoła mu nie jest, a ma się za dogorywającego...

Przez chwilę Albert rozwodził się jeszcze na ten temat. Z sąsiedniego pokoju doleciał odgłos zamykanych drzwi, następnie rozległ się dzwonek.

— Podsłuchiwał nas, byłem tego pewien. Biedny Krzysztof!

— Nie ma nadziei, wszak prawda? — spytała panna de Quilliane, oczami bardziej niż głosem.

A nie otrzymując odpowiedzi:

— Jakżeś pan dobry dla brata mojego — jestem panu za to wdzięczna szczerze. Wyrządzasz mu prawdziwe dobrodziejstwo, poświęcając mu te krótkie chwile pobytu w Kairze. Och! taki opuszczony, on, który dawniej był ulubieńcem wszystkich. Niedobrym, okrutnym jest ten świat!

Albert chciał nadmienić, iż ów „świat", co odwrócił się od Krzysztofa, należał do odrębnej kategoryi i był najniestalszym ze wszystkich światów, lecz uwaga taka wydała mu się nie w miejscu. Więc bez żadnych komentarzy, odparł:

— Dopóki pani pozostaniesz przy bracie, sądzę, iż nie zatęskni za światem.

— Usiłowania moje nie doprowadzają do pożądanego rezultatu. Krzysztof, widząc we mnie tylko dozorczynię, nie znajduje zbytniej przyjemności w mojem towarzystwie.

— Czy przynajmniej słucha pani?

— O, tak! z rozrzewniającą powolnością. On, który nie znał dawniej, co przepisy hygieniczne i rozsądek, teraz, jak dziecko, kładzie się spać o naznaczonej godzinie. Gdybyż tylko chciał być równie posłusznym, gdy chodzi o wyleczenie duszy! Niestety, odtrąca wszelkie pociechy religijne. Lecz może nie pojmujesz pan tej mojej troski. Żal ci może Krzysztofa, iż ma siostrę tak niezabawną. Nie buntuj go przeciwko mnie, błagam.

— Gdy się jest, tak jak ja — odparł Albert głosem wzruszonym — synem zacnej i świętej matki, pozostawia to zawsze pewne piętno na duszy. Nie obawiaj się pani, abym przeciwdziałał twoim wpływom. Do obojgu nas, do mnie i pani, przemawia ten głos nadprzyrodzony. Współczuję ci, bardziej może, niż sądzisz, w niejednej boleści i pragnieniu. Racz pani nigdy o tem nie wątpić.

I przechodząc do innego przedmiotu, zaczął mówić o rzeczach weselszych. Wmięszała się do rozmowy mistress Crowe i sprowadziła ją na Indye.

Rad nie rad, Albert musiał sobie przypomnieć niewielki domek na przedmieściu Bombaju, gdzie upłynął krótki miodowy miesiąc biednego Crowe, i w którym zacny ten mąż umarł na cholerę.

— Zapewne — rzekł de Sénac — powrócę tam niebawem, a wówczas obiecuję przysłać pani szkic dawnego miejsca pomieszkania.

— Jakto — wtrąciła panna de Quilliane — zamierzasz pan jeszcze podróżować?

— Niewątpliwie, jeśli Bóg udzieli mi życia i pozwoli wygrać ten proces — odparł Albert wesoło. — Rozpocząłem już tam ciekawe studya i pragnę prowadzić je dalej. Zresztą, o ile wiem, nikt nie spostrzeże mojej nieobecności, jestem, jak ptak swobodny.

— To tak, jak ja — rzekła Teresa, uśmiechając się ze smutkiem. — Tymczasem jednak mój anioł dostał skrzydeł. Dobranoc panu i do widzenia. Jadamy śniadanie o dwunastej.

— Hrabia de Sénac niepodobny jest do żadnego ze znanych mi dotychczas Francuzów — zauważyła „słodka Kathleen" po odejściu młodzieńca. — I pomyśleć, że widział dom, w którym wyzionął ducha mój najdroższy Colomban!

Teresa milczała, zajęta niby swoim haftem, w istocie jednak myślała o Sénacu.

— Ten jeden przynajmniej — mówiła sobie — nie ma mi za złe, iż chcę wstąpić do klasztoru. Przeciwnie, pochwala to postanowienie. Jest to jeszcze jedno światło, które mi Bóg zsyła.

Znalazłszy się w swoim pokoju, dziwiła się sama sobie, iż nie odczuwa większej wdzięczności dla Sénaca, i że darowałaby mu chętnie, gdyby, jak inni, odciągał ją od tej drogi.

III.

Nazajutrz Quilliane wstał bardzo wcześnie. W nocy spał dobrze, co zdarzało mu się rzadko, ustąpiły więc czarne myśli.

Do pokoju weszła Teresa, przynosząc szklankę ciepłego jeszcze koziego mleka.

— No i jakżeż — zapytał — czy rada jesteś z wczorajszego wieczoru? Musiałaś dojść do porozumienia z Sénac'em. Ty nienawidzisz mężczyzn, on znieść kobiet nie może. Rozmowa dwóch istot tak doskonałych, napełniła zapewne szczęściem niebiańskie duchy.

— W każdym razie, napełniła radością mistress Crowe, gdyż mogła rozprawiać o Indyach. Z nas trojga, ona była najwymowniejszą.

— Jakto! Albert nie namawiał cię, abyś powróciła co prędzej do klasztoru! A ty nawzajem, czyż nie robiłaś mu wyrzutów za opuszczenie Chartreuse?

— Chartreuse! Cóż to za żarty?

— Jak widzę, nie znalazł cię jeszcze godną zaufania. Mam więcej szczęścia pod tym względem.

Krzysztof powtórzył wczorajsze zwierzenia przyjaciela.

Panna de Quilliane słuchała w zadumie. Nie mogła sobie wystawić Sénaca w białym, fałdzistym habicie, z głową podgoloną, modlącego się u stóp krzyża.

Zamiast tego obrazu widziała złotą damasceńską zbroję, strzegącą olbrzymią sień jej rodzinnego pałacu.

W dziecinnych jej latach zbroja ta była uosobieniem tajemniczego jakiegoś świata.

W żelazo to okuwała kolejno bohaterów których waleczne czyny rozpłomieniały jej wyobraźnię.

Ileżto razy uciekała z pokoju dziecinnego, aby porozmawiać z „rycerzem". Raz był on płowy, niebieskooki, to znowu brunet o palącem spojrzeniu, lub wreszcie mąż siwy, o twarzy pokiereszowanej. A zawsze, czy to nosił miano Tankreda, Godfryda, pięknego Dunois lub Crillona, „rycerz" musiał posiadać jeden przymiot: gorącą miłość dla damy swego serca i gotowość do boju z całą bodaj armią, dla zdobycia wstęgi z jej barwami. Rzecz prosta iż przedmiotem tej miłości był nie kto inny jeno Teresa, której ładna, jasnowłosa główka dosięgała zaledwie żelaznych rękawic bohatera.

Od czasu, jak z dziecka wyrosła na dziewicę, to jest od chwili, gdy zajęła celę w klasztorze bernardynek, przy avenue Kléber, Teresa zapomniała o swoim rycerzu, tak jak wiele kobiet zapomina o swoich, wówczas nawet gdy powinnyby o nich pamiętać.

Rzecz dziwna! Teraz, gdy brat opowiadał jej o pobożnej odysei Alberta, przed oczyma stawała jej znowu błyszcząca zbroja, a w podniesionej przyłbicy ukazywała się twarz, opalona od promieni zwrotnikowego słońca, sroga na pierwszy rzut oka lecz rozpromieniająca się uśmiechem na widok tej samej dziewczynki, która, wyrósłszy na dziewicę, nie potrzebowała już teraz wskakiwać na krzesło, aby się przyjrzeć snycerskim ozdobom hełmu.

— Margrabia nie mógł przeniknąć myśli siostry, lecz widząc ją wpatrzoną przed siebie w zadumie, wybuchnął śmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.